



O dociekliwym piesku, który pomógł przyjacielowi rozwiązać zagadkę

Marlena Szelaąg

W pewnej niedużej wsi, położonej dość daleko od zatłoczonego miasta, stał dom z ogromnym podwórzem, na którym porządku i bezpieczeństwa pilnował pies Bruno Węszynosek. Znany był on przez wszystkie zwierzęta ze swej niebywalej inteligencji, a przede wszystkim z dociekliwości. Rozwiązywał niemal każdą zagadkę, odkrywał niemal każdą tajemnicę, w czym bardzo skutecznie pomagał mu szpiegowski nos i znakomity słuch. Dzięki temu zyskał miano miejscowego psa detektywa.

Było już dawno po zmierzchu, gdy Bruno chrapał w swojej żółtej budzie i śnił o smakowitych kościach, apetycznych kielbaskach i soczystych serdelkach.

– Puk, puk, puk – nagle ktoś zapukał w ściankę budy i błagalnie szeptał – Ej, Bruno! Bruno, obudź się, prędko! Potrzebuję twojej pomocy!

– Aaaa... – ziewnął Bruno i niechętnie otworzył zmęczone oczy.

– Bruno, nie ma czasu! Słuchaj uważnie – powiedział prędko zasapany kotek.

– Co się dzieje, Psotku? Nie powinienes już spać? Noc jest, wszystkie małe kotki powinny spać o tej porze.

– Nie mogę, bo tylko w nocy mnie nie śledzi i mogłem przybyć do ciebie z prośbą o pomoc w rozwiązaniu tej zagadki! Pomożesz mi go wytropić?

– Dobrze, dobrze, powoli... Pomożę ci, ale opowiedz mi dokładnie wszystko od początku, bo na razie nic z tego nie rozumiem. Kto cię śledzi i jak długo? – zapytał zaciekawiony całą tą sprawą Bruno Węszynosek.

– No pan Ktoś! Pan Ktoś mnie śledzi. Tak go nazwałem. Sam chciałbym wiedzieć, kim on jest!

– Czyli nie wiesz, kto cię śledzi? – pies wziął ołówek, notes i zaczął skrzętnie notować.

– I po co mnie śledzi, też nie wiem! Pewnego dnia, sam nawet nie wiem, który to był dzień, gdy wstałem ze swego wygodnego wiklinowego kosza i zszedłem na podwórze, spostrzegłem, że jakaś dziwna postać stoi tuż przy mnie i zawzięcie mnie obserwuje, a do tego naśladuje! Nie mam pojęcia, kim jest Pan Ktoś, bo widziałem tylko jego kontury. Raz nawet kazałem mu

odejść, ale nic nie powiedział, milczał. Nie przestraszył się nawet wtedy, gdy na niego prychnąłem i pokazałem ostre pazurki. Niedawno odkryłem, że Pan Ktoś bardzo nie lubi pochmurnej pogody i ciemności, wówczas mnie nie śledzi. Stąd ta moja nocna wizyta u ciebie...

Bruno postanowił pomóc przerażonemu przyjacielowi i jutro od rana zbadać teren. Gdy tylko nowy dzień rozjaśnił mrok, pies włożył do swojej torby detektywistyczne narzędzia i udał się do kotka Psotka, który siedział w swoim przytulnym wiklinowym koszu na przyciemnionym przez ogromny dach ganku domu. Węszynosek wyjął ogromną lupę i zaczął dokładnie przyglądać się każdemu centymetrowi ziemi, obejrzał każdy krzak i każdy, nawet niewielki, zakamarek będący na podwórku. Niestety po całym dniu poszukiwań pies nie znalazł niczego, co mogłoby należeć do kogoś obcego, żadnej sierści, żadnej kolorowej kokardki, spinacza, szmatki czy nawet śladów zostawionych przez łapki Pana Ktosia w piasku czy błocie. Również jego „węszycielski” nos na nic się zdał.

Drugi dzień też nie przyniósł rozwiązania zagadki. Dosłownie jakby Pan Ktoś zdawał sobie sprawę z tego, że psi detektyw chce złapać go na gorącym uczynku. Trzeciego dnia pies Bruno postanowił obserwować kota z ukrycia. Poprosił jednak, aby Psotek wyszedł z wiklinowego kosza na podwórze.

– Nic się nie bój, Psotku. Będę niedaleko ciebie. Patrz, schowam się o tam, za krzewem tego oto bzu, i będę wszystko obserwował. Jak tylko pojawi się Pan Ktoś, przybiegnę do ciebie i go złapię – obiecał Bruno, zachęcając i ośmielając przyjaciela do wyjścia z legowiska.

Kiedy Węszynosek schował się i wyjął lornetkę, kotek Psotek niepewnie wyskoczył z kosza i wyszedł poza ganek. Gdy tylko znalazł się na podwórzu, zaczął uciekać przerażony tak, jakby ktoś chciał go złapać. Nikogo jednak wokół nie było. Nikt go nie gonił. Nikt nawet go nie podglądał.

– Miałeś mnie ratować, gdy on się pojawi, a ty nic! – krzyczał kotek, który właśnie przybiegł na ratunek do Bruna i schował się za krzewem.

– Ale przecież nikogo przy tobie nie było, obserwowałem cię dokładnie! – zdziwił się pies.

– Jak to nie było?! Ledwo pojawiłem się na słońcu, to on stanął przy mnie. I biegł tak szybko jak ja!

– Hmm... Chyba już wiem, kim jest ten Pan Ktoś! Pan Ktoś to nikt inny jak twój cień! – stwierdził Bruno, po czym sam wyszedł na słońce i pokazał malcowi, że on też ma takiego podglądacza, który zawsze w słoneczny dzień jest przy nim i robi to, co on. Dopiero wtedy kotek poczuł się bezpiecznie. Zrozumiał, że cień to coś normalnego i że nie należy się go bać. W ten sposób dzięki dociekliwości psa Bruna kolejna zagadka została rozwiązana.